

Joanna Beata Michlic, *Poland's threatening other. The image of the Jew from 1880 to the present*, University of Nebraska Press, Lincoln – London 2006

Opublikowana niedawno książka Joanny Michlic o głęboko zakorzenionym w polskim społeczeństwie i w polskiej kulturze antysemityzmie wpisuje się w tradycję metodologiczną zapoczątkowaną w latach osiemdziesiątych XX wieku przez Franka Golczewskiego. O ile jednak jego książka *Polnisch-Juedische Beziehungen* ograniczała się do śledzenia przejawów wrogości wobec polskich Żydów na przełomie XIX i XX stulecia w perspektywie politycznej i społecznej, o tyle zainteresowania Michlic dotyczą bardzo szeroko zakrojonej dziedziny kultury, traktowanej jako podglebie dla prądów i kierunków politycznych oraz społecznych. Osłą refleksji autorki jest powiązanie procesu kształtowania się na ziemiach polskich nowoczesnego nacjonalizmu z procesem definiowania licznej i wpływowej mniejszości żydowskiej jako „groźnego obcego”, głównego przeciwnika właśnie budowanej nowej tożsamości. Owa powstająca historycznie postawa wrogości, nieufności i kulturowej wyższości nie dość, że określiła kierunek polskiego rozwoju narodowego, to także utrwaliła się w społeczeństwie na tyle silnie, że przetrwała koszmar Holocaustu i daje o sobie znać po dziś dzień w każdej ważnej debacie publicznej. Autorka wprawdzie zastrzega, że to ruchy polityczne, partie i rządzące krajem ekipy polityków posługiwały się chętnie retoryką antysemicką i że w społeczeństwie zawsze znajdowali się krytycy ich polityki i działań, niemniej stara się przekonać czytelników, że wypracowany język i symbolika antysemicka została przez jądro polskiego społeczeństwa zaakceptowana. Nie wydaje się też, by liczyła, że w dającej się określić przyszłości z tym antysemickim spadkiem Polacy dadzą sobie radę, mimo iż co najmniej dla demokratycznych władz wybranych po 1989 r. obiektywny stosunek do trudnej polsko-żydowskiej przeszłości jest testem na ich „polityczną poprawność”.

Historiograficznie autorka zakorzenia swoją rozprawę w ważnym, choć dziś rażącym już anachronizmem, socjologizującym studium Aleksandra Hertza *Żydzi w kulturze polskiej*, poświęconym trudnościom adaptacyjnym pierwszych pokoleń zasymilowanych Żydów. Hertz Żydów, generalnie, uważał za osobną kastę w społeczeństwie postfeudalnym i nieco naśladowując pod względem metodologii Maxa Webera, definiował w ten sposób ich niezmienną się miejsce w szybko zmieniającym się społeczeństwie. Akcent kładł jednak na sukcesy adaptacyjne, a nie – jak

Michlic – na porażki. Wydaje się więc, że autorka więcej zawdzięcza innym swoim poprzednikom, głównie Alinie Całej i Michaelowi Steinlaufowi, badaczom zasłużonym w analizie zwykle niedającego się pokonać dystansu między polskim i żydowskim społeczeństwem. Michlic – tak jak oni – szalenie idealizuje wizerunek żydowskiej grupy mniejszościowej, bagatelizując przesłanki wskazujące na umiejętności mobilizacyjne w obronie interesu grupowego, przede wszystkim ekonomicznego, a także tradycyjnego, silnie związanego z religią sposobu życia.

Zdaniem Michlic, za wszystkie kłopoty we współżyciu obu grup odpowiadała polska „*ekskluzywistyczna etniczna koncepcja narodu*”, która zwyciężyła na przełomie XIX i XX wieku. Kontrpropozycja budowy narodu obywatelskiego w zasadzie przez żadne istotne grupy i kierunki polityczne nie była poważnie brana pod uwagę. Zwycięska propozycja zawdzięczała sukces głównie silnemu wsparciu Kościoła katolickiego, tradycyjnie wrogiemu żywiolowi żydowskiemu. W rzeczy samej to ludzie Kościoła byli autorami antyżydowskich stereotypów i idiomów, które w niewiele zmienionej wersji przetrwały do drugiej wojny światowej. Słusznie w tej części swoich rozważań autorka odwołuje się do świetnej książki Michała Jagiełły *Próba rozmowy. Rodowód*.

Niestety, autorka jedynie w niewielkim stopniu odwołuje się do prac polskich autorów, dobrze zorientowanych w obszernym katalogu spornych spraw polsko-żydowskich. To nieco zaskakuje, gdyż w obszernych przypisach wskazuje, że w dorobku nowszej polskiej historiografii jest znakomicie zorientowana. Wydaje się, że polskie ujęcia uważa za nie dość zaawansowane metodologiczne. Inaczej nie można zrozumieć jej zafascynowania pracami autorów amerykańskich, którzy jak np. znakomity historyk i specjalista od tematyki niemieckiej Omer Bartow tematykę stosunków polsko-żydowskich podjęli zaledwie kilka lat temu.

Jak sama autorka przyznaje, w swojej książce raczej buduje katalog różnych antyżydowskich pomysłów i idei, a nie zastanawia się, jaki wpływ miały one na polskie społeczeństwo. Od siebie dodam, że także nie zastanawia się, jak te wrogie pomysły były odbierane przez elity żydowskie. Uniemożliwia jej to przede wszystkim całkowite pominięcie publicystyki w jidysz, a także bardzo rzadkie odniesienia do prasy polsko-żydowskiej. Tego zaniedbania nie tłumaczy uwaga o braku odpowiednich materiałów, gdyż jest ich aż za dużo jak na możliwości jednego badacza. Poza tym, jeśli bada się fragment dyskursu publicznego, a jedynie część społeczeństwa pozostawała pod wpływami stronnictw narodowych, należy na wstępie wskazać jak duża była to część, jaki miała realny wpływ na politykę, życie społeczne, kulturę i edukację, jak wielu Polaków na te partie głosowało. Łatwo autorowi zarzucić, że demonizuje znaczenie grup marginalnych, zapamiętanych jedynie przez skrajny radykalizm słownictwa. Podobnie nie cały Kościół katolicki mówił do wiernych jednym głosem, choć trzeba przyznać, że ton antysemitki zdecydowanie przeważał. Historia idei nie może separować się od historii społecznej.

Przyjęta przez autorkę dość długa perspektywa czasowa – od lat osiemdziesiątych XIX wieku po rok 2000 – w której coraz to odnajduje zbliżone antyżydowskie stereotypy i klisze, ma, wydaje się, więcej zalet niż mankamentów. Powtarzalność

pewnych schematów i wątków raczej przydaje im znaczenia, choć nie rozstrzyga ostatecznie o wadze dla całokształtu stosunków polsko-żydowskich i zupełnie nic nie mówi o ich ostatecznym bilansie. Kłopotem przy tak długiej perspektywie jest natomiast konieczność odniesienia się do dość częstych w żydowskiej diasporze opinii o jednorodności polskiej wrogości do Żydów i niemieckiej polityki *Endlösung*. Autorka, oczywiście, antypolonizmu diaspory nie podziela, wręcz piętnuje spotykane w publicystyce żydowskiej uproszczenia i stereotypy, niemniej czasem wpada w pułapkę, sprowadzając tego typu opinie do sądu, iż „tego typu stereotypy zasadniczo są reakcją na negatywne doświadczenia Żydów we współczesnej (modern) Polsce”. Zastrzega również, że „nie stanowią one ważnej i niezbędnej części żydowskiej narodowej tożsamości i nacjonalizmu zarówno w Izraelu, jak i diasporze”. Każdy, kto zetknął się w Polsce z „marszem żywych” i szkolnymi pielgrzymkami do ośrodków zagłady, wie, że jest to problem znacznie bardziej złożony.

Nie jest odkryciem, że każdy unowocześniający się u schyłku XIX wieku europejski naród do przebudowy konstytutywnych cech własnej tożsamości potrzebował wroga. Najczęściej byli nim mieszkańcy sąsiedniego państwa, ewentualnie odmienni w języku i wierze zaborcy. Byli to wrogowie zewnętrzni, z których interesem trzeba było się poważnie liczyć. Czasem jednak także na terytorium zdominowanym przez własny etnos mieszkali od wieków grupy mniejszościowe. Takie grupy doskonale nadawały się do roli wroga wewnętrznego. Dla Rumunów przykładowo takim wrogiem byli siedmiogrodzcy Sasi, z pewnością stojący ekonomicznie i kulturalnie wyżej niż rumuńska ludność wiejska. W przypadku środkowo- i wschodnioeuropejskich Żydów dystans powiększała odmienność religijna i kulturowa. Mimo starań asymilujących się elit wszędzie doskonale nadawali się do roli wroga, a co najmniej „groźnego obcego”. Polska pod tym względem niewiele różniła się od Rumunii, Litwy, Ukrainy czy nawet Węgier. Jedynie w tym ostatnim państwie dominujące elity starały się wykorzystać zmodernizowanych żydowskich współobywateli w ważniejszym starciu z przeważającym liczebnie żywiołem słowiańskim. Brak szerszej, pozaregionalnej perspektywy wydaje się sporym mankamentem pracy Joanny Michlic. Zjawiska występujące w Polsce niewiele różniły się strukturalnie od procesów zachodzących w państwach ościennych. Pośrednim tego dowodem może być identyczna w przebiegu fala pogromów antyżydowskich ze strony miejscowej ludności, która przetoczyła się przez tereny przyfrontowe w pierwszych kilku tygodniach po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. W tym sensie Jedwabne nie było żadnym wyjątkiem i prędzej czy później musiało zostać „odkryte” i wywołać wielką publiczną debatę.

Rolą recenzenta jest jednak nie tylko wyszukiwanie niedostatków pracy, lecz wskazywanie na jej zalety. A jest ich co niemiara, choć w większości zmuszają do smutnej zadumy nad jakże częstą bezduszością, egoizmem i złą wolą poprzedzających nas pokoleń. W ośmiu obszernych rozdziałach Michlic śledzi rozwijającą się, eksplodującą i w końcu wstydliwie się skrywającą pod maską oporu wobec stereotypu „żydokomuny” mitologię wrogości, uzasadniającą własny narodowy, a często także klasowy i kastowo-korporacyjny egoizm. W pierwszej części pracy autorka

dochodzi do wniosku, że uznanie Żydów za wroga zagrażającego narodowym interesem Polaków była wynikiem porażki polityki integracji i asymilacji. Żydów było za dużo i byli zbyt silni ekonomicznie, a legitymująca się szlacheckim rodowodem inteligencja była zbyt liczna, by wchłonąć żydowskich adeptów uniwersytetów. W walce ekonomicznej polskiej ludności pomagało ugruntowane przez wieki przez Kościół oskarżenie o mord rytualny i materialistyczną talmudyczną etykę. Autorka wymienia wielu wrogo nastawionych do Żydów i ich tradycyjnej kultury polskich teoretyków i praktyków tzw. nowoczesnego antysemityzmu dojrzewającego głównie pod wpływem sąsiednich Niemiec. Faza konstytutywna dla tego szerokiego nurtu polityczno-społecznego miała miejsce między 1880 i 1918 rokiem. Nie jest to odkrycie, lecz zapewne dla czytelnika angielskojęzycznego krótkie charakterystyki postaci typu Jana Jeleńskiego, Teodora Jeske Choińskiego i ks. Mariana Morawskiego i ich wątpliwej twórczości będą interesujące.

Kolejny rozdział dotyczy okresu międzywojennego i dorobku Narodowej Demokracji. W polskiej historiografii w ostatnich latach powiedziano o tym tak wiele, że autorka miała problem, kogo z tych apostołów wrogości uwzględnić, a kogo pominać. Jest o czym pisać, gdyż źle o Żydach pisało przed drugą wojną co najmniej kilkuset mniejszych bądź większych grafomanów. Szkoda jedynie, że Michlic bardzo rzadko wspomina o tych publicystach, którzy mieli odwagę z wypowiedziami antysemickimi polemizować.

Stosunkom polsko-żydowskim w latach okupacji niemieckiej Michlic poświęciła obszerny rozdział, napisany niestety kilka lat przed opublikowaniem książki (dwa odniesienia do literatury po 2002 r. są wyraźnie dodane na siłę). Niestety, gdyż między 2002 i 2007 rokiem ukazało się kilka bardzo ważnych pozycji oraz kilka wznowień niezmiernie istotnych pozycji źródłowych, na czele z *Dziennikiem* Zygmunta Klukowskiego. Uwzględnienie tych prac wzmocniłoby wiele tez autorki, bazujących raczej na intuicji, a nie na materiale dowodowym. Z generalnym poglądem, że większość polskiego społeczeństwa odniosła się do zagłady Żydów dosyć obojętnie, a po wojnie starano się to usprawiedliwić żydowską biernością, a nawet wręcz niechęcią do Polaków i ich państwa, należy się zgodzić. Niemniej jednak rzeczywistość okupacyjna była znacznie bardziej złożona, tak jak i okupant niemiecki lepiej zorientowany w podziałach w społeczeństwie, niż się autorce wydaje. Przez długi czas polityka niemiecka wobec Żydów, mimo że okrutna i bezwzględna, pozwalała na złudzenia, że tak wartościowej siły roboczej Niemcy się nie pozbędą. Decyzję o *Endloesung* podjęto nagle i zrealizowano w bardzo krótkim czasie, tak że większość zarówno żydowskich, jak i polskich organizacji, środowisk i instancji politycznych nie zdążyła podjąć odpowiednich działań obronnych. Deportacje do ośrodków zagłady zbiegły się w czasie z wyraźnym wzrostem obciążeń ludności polskiej na rzecz okupanta. Polacy na wzmożoną akcję wywózek na roboty zareagowali rosnącym strachem, na znacznie większe kontyngenty rolne – znaczną podwyżką cen żywności na czarnym rynku. Rosnący terror musiał osiągnąć punkt krytyczny, by naturalny strach i ostrożność zmieniła się w wolę organizowania zbrojnego podziemia, gotowość do odwetu na najbardziej gorliwych

okupantach i polskich kolaborantach. Rzeczywiście, Polacy *en masse* zachowali się jak skrajni egoiści, myśląc głównie o swoich rodzinach. Nie zapominajmy, że grożąca za wszelką pomoc Żydom kara śmierci była czasami wykonywana, a wieść o każdym takim wypadku niosła się szeroko. Polskie prołondyńskie organizacje wojskowe i cywilne do drugiej połowy 1943 r. były dosyć słabe i musiały się liczyć z dominującymi w kraju nastrojami. Nie należy też zapominać, że znane nam dziś najbardziej antyżydowskie enuncjacje w prasie podziemnej pochodzą z nic nieznaczących, marginalnych, poeenerowskich organizacji. „Biuletyn Informacyjny” KG AK przez całą okupację potrafił zachować rzetelny ton, gdy pisano o losie polskich Żydów. A na dodatek skala okupacyjnej patologii przekraczała wszystkie nasze dzisiejsze wyobrażenia. Naturalne jest więc, że przedwojenna antysemita mitologia znalazła w takich warunkach znakomitą pożywkę, by w najlepsze się rozwijać. A podziemne autorytety były zbyt słabe i w sumie także niewidoczne, aby nad tą chorobą zapanować. Jej ślady dały o sobie znać jeszcze po wojnie, najsilniej w czasie pogromu w Kielcach.

W niezależnej Polsce cały czas toczy się debata o naturze i znaczeniu stosunków polsko-żydowskich. Najmłodszy jej uczestnicy zupełnie nie mogą pojąć, jak w czasie tak traumatycznym jak okupacja niemiecka mogło kwitnąć szmalcownictwo, denuncjacje, a nawet zwyczajna obojętność na głód i śmierć setek tysięcy żydowskich współobywateli. W ich sumieniu jest to po prostu niemożliwe. Historii nie da się odwrócić, można co najwyżej spróbować ją zrozumieć. Książka Joanny Michlic, mimo że kontrowersyjna i nie we wszystkich fragmentach przekonująca, zbliża nas do tego.

Andrzej Żbikowski